

Stanisław Makowski

Mazowieckim szlakiem Żeromskiego i Krasińskiego

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 10, 131-138

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WARSZAWA

MAZOWIECKIM SZLAKIEM ŻEROMSKIEGO I KRASIŃSKIEGO

Wycieczka do Szulmierza i Opinogóry

Wybrał fragmenty *Dzienników* i glosami opatrzył
Stanisław Makowski

Związki Stefana Żeromskiego z Mazowszem to m.in. związki z Zygmuntem Krasińskim. Latem 1887 r. młody autor *Dzienników* spędził sześć tygodni w Szulmierzu koło Ciechanowa jako korepetytor Cyprysińskich. Stąd pielgrzymował do pobliskiej Opinogóry, aby złożyć hołd prochom Zygmunta Krasińskiego i określić swój stosunek do jego romantyczno-arystokratycznej tradycji. W ten sposób mazowiecki szlak Żeromskiego związał się na stałe ze szlakiem Krasińskiego. Mamy więc jeszcze jeden typ powiązań autora *Przedwiośnia* z autorem *Przedświtu*.

Śladami tych związków i tradycji udała się w dniu 1 czerwca 1975 r. wycieczka Warszawskiego Oddziału naszego Towarzystwa. Głos miał Stefan Żeromski. Aktualny zaś stan najważniejszych, zanotowanych przez niego realiów i spraw starano się ująć w dopisane do *Dzienników* glosy.

„17 VII (niedziela). Szulmierz.

Wyjechaliśmy z Warszawy o dziewiątej rano [15 lipca 1887 r., pociągiem].

Wreszcie — Ciechanów. Wysiadam, biegnę, co tchu na podjazd — i nie zastaję koni. [...] Miałem 22 grosze — i markę pocztową na list do Heli¹. Wsparty tymi kombinacjami wchodzę na pocztę, najmuje ekspocztę za 10 złotych i jadę. [...]

Jakież to było dławiące upokorzenie — zajechać pierwszy raz do osób najzupełniej mi nieznanych — nie zapłaconymi końmi! Trudno jednak.

O 1 po południu byłem już pod Szulmierzem. Ze strasznym trąbieniem i hałasem zajechał pocztylion przed pałac. [...]

Pan C.² jest w zasadzie republikaninem, nie lubi Niemców — natomiast jest do pewnego stopnia pansławistą, nie jest arystokratą *pur sang*, jest doskonałym typem bogatego ziemianina, który mógłby być z równą łatwością urzędnikiem. Tego jednak nie potrzebuje, gdyż ma 60 włók³ przepysznej ziemi, 5 folwarków, lasu włók 30, załatwione serwituty, zresztą pałacyk w Szulmierzu. Trzyma «Kuriera Codziennego» i «Monde Illustré». [...]

Gucio i Kazio — są zdolnymi chłopcami, mają obadwaj baty, jeżdżą na koniach, mówią po francusku i niemiecku, kopią się w czasie obiadów pod stołem i kiepsko czytają po rusku. [...]

Szulmierz otacza z jednej strony szerokim półkolem las, odległy od dworu o kilkadziesiąt kroków. Jest to las brzozowy, zjawisko spotkane przeze mnie po raz pierwszy. Nieopisane wrażenie sprawia ta masa płaczących brzoź! Dołem widzisz bielutką jak mleko, nieprzejrzaną ścianę, górą — przepyszna matową otchłań zieloności. Ciągnie cię coś, rwie — iść tam i przepędzać długie godziny. Pałac tonie w olbrzymich drzewach ogrodu. Z zieleni tej wyłania się czerwony dach i zarysy tej ładnej, świeżej budowli. Pałacyk składa się z dwu skrzydeł parterowych, pośrodku których wznosi się piętro z dużym balkonem. Na balkon ten wychodzą trzy duże okna z naszego (z p. Retmańskim⁴) pokoju. Przed pałacykiem roztacza się szeroki dziedziniec, pośrodku którego leży równa elipsa gazonu otoczonego dzikim winem. Gazon obiega podjazdowa droga. Po bokach leżą śliczne, w dywan ułożone trawniki z zaroślami świerków, kasztanów, brzoź, klonów. Cały dziedziniec otoczyły w czworobok zasadzone — wielkie kasztany.

Po drugiej stronie pałacu ciągnie się szeroki taras. Na nim leży wielki dywan kwiatów. Poniżej tarasu ciągnie się ogromny ogród; przecinają go cztery baseny wody, idące wzdłuż ogrodu, przecinające go w poprzek — umyślnie, by stworzyć obfitość białych, filigranowych, rzeźbionych, wypukłych mostków. I idą długie aleje lip, klonów, dębów, świerków, wiązów, kasztanów, morw, akacyj. Wielkie, nieprzejrzane cienie zalegają tę przestrzeń. Tu i owdzie tulą się w głębi żywopłotów, w cieniu kasztanów, w ramionach zrósłych lip — białe, z brzozy plecione ławeczki, kanapki, stoliki, zaciszne krzeselka i kozetki.

A ileż to tu ptaków! Żółte wilgi tysiąc razy na minutę krzyczą, by tam nie chodzić, wróble deklamują klasyczne poematy, zięby rozwiązują jakieś algebraiczne zadania monotonnym głosem, trznadłe rozpoczynają te odwieczne akordy jakiejś galopki, której nigdy nie mają dokończyć.

Nad poprzecznym basenem stoi pochylony nad wodą olbrzymi świerk.

Ofiarował mi swą przyjaźń, jak tylko zjawilem się w ogrodzie. Wielka obfitość szyszek złoci jego czarno-zielone szaty, jak ordery dane mu przez naturę — za starość i moc. Gdy wyjdę rano, śmieje on się do mnie nimi niby dojrzałymi jabłkami”.

Glosa: Z Ciechanowa — w kierunku północnym — do Szulmierza 7 km. Połączenie autobusowe. Nie dojeżdżając do wsi, w lewo, przereźdzoną aleją do dawnego dworu. Przed pałacykiem, niezbyt okazałym, zarys eliptycznego gazonu. Pośrodku, na granitowym, prostym postumencie popiersie Żeromskiego — ale w wieku podeszłym. W niczym nie przypomina 22-letniego korepetytora. Wzniesiono je w roku 1960.

Dziedziniec otwarty na cztery strony świata. Ani śladu po dawnych kwiatowych dywanach. Kilka starych drzew od strony wjazdu. Bokami nędzne i dzikie zarośla. Wreszcie dworek. Jak w *Dzienniku*. Charakterystyczne dla epoki żelaza cztery żeliwne kolumny wspierają wysunięty przed fronton, obszerny balkon. Wychodzą nań trzy okna z pokoju, w którym mieszkał Żeromski. Nie ma czerwonego dachu. Zwykła, mocno podniszczona, szara blacha. Na oficynie zamykającej lewe skrzydło (patrzac od wjazdu) w medalionie rok 1874. Data budowy. Na prawym skrzydle, wysoko prawie nad oknami tablica:

W domu tym przebywał
od 15 VII do 26 VIII 1887 r.

STEFAN ŻEROMSKI

Wrażenia ze swego tu pobytu uwiecznił
w *Dziennikach* i w rysach postaci wielu
późniejszych utworów.

Pamięć związku pisarza
z Ziemią Ciechanowską
utrwała w roku 1960
Tow. Miłośników Ziemi Ciechanowskiej

A więc pamięta się tu o Żeromskim. Zapomniano o Cyprysińskich. Miejscowi wspominają jedynie ostatniego właściciela — Załuskiego, który po reformie rolnej przesiedlił się na zachód.

W pałacyku mieściła się po wojnie szkoła. Teraz na drzwiach wejściowych widnieją szyldy poczty i gromadzkiej biblioteki publicznej. Umieszczono ją w dawnym pokoju Żeromskiego. Od tyłu „sklep żelazny”. Wreszcie w skrzydle kuchennym — lokatorzy. Niedziela. Wszystkie pokoje zamknięte. Można wejść tylko do „sieni”, widnej i prezentu-

jącej się do dziś okazałe. Widać jednak, że dawno tu nikt niczego nie naprawiał, nie odnawiał i nie sprzątał.

Tuż za pałacem kwitną różowo głogi. Usycha jakiś stary świerk. Na miejscu dawnego tarasu dywan nieustępliwych dzikich stokrotek. Pasą się gęsi. Ślady po krowach. Z lewej — stara lipowa aleja, a za nią sadzawki. Z prawej, nad basenem, także uszeregowane drzewa. Baseny zamulone, ale ciągle jeszcze pełne wody i białych kaczek. Przez zasypany basen poprzeczny ułatwia przejście żelazna beczka. Za nim wyrosło na terenie parku skromne chłopskie gospodarstwo. Nei ma ławek. Króluje tylko po dawnemu dzikie ptactwo. Zwłaszcza szpaki i trznadle. Jak przed laty wyśpiewują nieustannie swoje urywane „galopki”. Dalej za parkiem, z prawej, jeszcze jakieś gospodarstwo i młody las otaczający Szulmierz półkolem od północnego zachodu.

„21 lipca (czwartek)

Z okien moich widać — bramę wjazdową, za którą ciągnie się szeroka podnosząca się w górę, biała droga. Kończy się ona w dębowym gaju. Urocze to miejsce, panujące daleko nad okolicą. Wzgórek ten otaczają ze wszystkich stron łąny złoza. [...]

Lasek ten jest ulubionym moim miejscem. Widać stamtąd całą okolicę, jak ją oko obejmie: równą, zbożową, bezbarwną. Oko nie ma się na czym zatrzymać. Widać na wschód kościelną wieś Kosiczynek, pałac piętrowy w Lipie⁵, nędzne wioszczyny — zresztą nigdzie naszych jałowcowych, szarych gór. Zboże i zboże. Natomiast spojrzawszy na południe — doznajesz wrażenia, jakby cię ktoś urzekał, jakby jakieś głosy tajemnicze szeptały nieustannie. Oto wielka kępa ogromnym czworobokiem leży w sześciowiorstowym oddaleniu. Ze środka jej wystrzela wysmukła różowa wieżyca pałacu.

To grób Zygmunta Krasieńskiego: Opinogóra.”

Glosa: Nie ma bramy wjazdowej. Nie ma dębowego gaju. Została droga i zboże. Wsie i zielona kępa parku w Opinogórze.

„22 VIII (poniedziałek)

Byłem dziś w Opinogórze. Od dawna, odkąd tu jestem, wzdychałem do tej wycieczki, jak muzułmanin do zwiedzenia grobu Mahometa. Jeździliśmy konno z Kaziem. Ja na jednej z czterech klaczy cugowych — on na kucu. Za ledwie minęliśmy Kotermań — zarysowała się wyraźniej wieżyca zameczku, do którego zdążaliśmy. Na prawo leżało Przedwojewo na lewo Dzbonie. Wyjeżdżamy na szosę prowadzącą do Przasnysza, za Dzboniem skręcamy w bok — i stajemy wkrótce wobec muru otaczającego park opinogórski. Roztacza się jeden z tych krajobrazów, od których odwraca się oczy z dziwnym żalem, dlatego że go opisać nie podobna.

Ze wzgórza, na którym leży zamek, park w kształcie olbrzymich chmur zieloności zbiega ku stawom. Srebrne brzozy, wierzby rzucają w wodę gałęzie, a od nich idą w różne strony aleje zapuszczone, straszne, przepiękne. Rozumiem, dlaczego Zygmunt z takim smutkiem i żalem wspominał Opinogórę w liście do Gaszyńskiego. Tu jego geniusz dziecięcy pierwszy raz spotkał się z wielką księgą piękności. Tu chodził prowadzony przez Korzeniowskiego, a bawił się na kobiercach łąk, nad brzegami stawów z Gaszyńskim. Park ten zrobił na mnie takie wrażenie jak Łazienkowski, gdy po upalnym dniu biegłem doń upijać się zielonością... Lecz opuszczamy park, gdyż idziemy oddać czołobitny pokłon wielkim popiołom.

Po drugiej stronie pałacu i parku wznosi się kościół. Żaden z kościołów warszawskich nie zrobił na mnie takiego wrażenia. Jest to jakieś greckie cacko, cudowna myśl architekta. Mało się znam na stylu, o ile jednak wnosić mogę, jest w tej budowie — styl romański. Na przedzie wznosi się niby portyk grecki, wsparty na korynckich kolumnach. Wysoka nawa króluje nad otaczającym parkiem i patrzy w nieskończoną równinę pól.

Przywiązałem konia do sztachet otaczających kościół, a sam poszedłem na plebanię. Ponieważ proboszcza nie było, umizgnąłem się więc o klucze od podziemi — do księżej gospodyni. Księża gospodyni odesłała mię do żony kościelnego. Poszedłem do żony kościelnego. Ostatnia poprowadziła mię wreszcie, pobrzękując kluczami, do zakrystii kościelnej. Wbiegłem do kościoła i rzuciłem się oglądać pomnik matki Zygmunta. Pomnik (z kararyjskiego marmuru) przedstawia kobietę umierającą z krzyżem w ręce i błogosławiącą małego chłopczyka, co klęczy u jej wezgielwa. Chłopczyka ten — to Zygmunt. U dołu pomnika napis łaciński, poczynający się od słów: «*Mariae Radzivilae — principi genere itd.*»

Chwilę czasu mam zaledwie, by rzucić okiem na ołtarz główny. Miejsce organu zastępuje tu melodykon. Znać, że tu modlili się ludzie tacy, jak nasz wielki poeta. Cisza śmiertelna, żadnego obrazu, białe ściany świątyni biegnące wysoko, głuchy łoskot kroków.

Lecz opuszczam i kościół... Odźwierna prowadzi nas ku zewnętrznej stronie prezbiterium. Są tam ciężkie żelazne drzwi z wykutym na nich herbem. Otwarła je. Przeszliśmy jeden sklep pusty, drugi pusty i wreszcie stanęliśmy wobec zamkniętych drzwi. Gdy je otwarła babcina — weszliśmy do wiecznej sypialni smutnego ducha poezji polskiej.

Stoi tam na drewnianych podstawach sześć drewnianych trumien. Pośrodku stoi wielka dębowa, zwykłego formatu — to trumna Wincen-tego. Obok tej — czarna, suknem obita, otoczona srebrną lamą, mająca kształt zwykłej podłużnej skrzyni, ściętej cokolwiek w głowach. Pośrodku płaskiego wieka przybita mosiężna tablica i dużymi literami wryty na

niej: «Zygmunt Krasiński † 1859». Nic więcej. Obok dużej trumny małego ojca — mała trumienka czarna wielkiego syna. Wiesz, że on tu leży, i dziwno ci, że to ten sam dumny, nieprześlągany, wielki — w tej małej czarnej trumience. Głowa się usuwa na piersi, toczą się łzy po twarzy. W tej ciszy podziemia w mroku i ciemności grobów, jak złote ognie latają wyrazy:

Jam ciężko grzeszny — wyznaję — o, bracia —
Bom dał zamieszkać w sobie tej żałości,
Co z czucia w końcu w krew się przepostacia
I myśl zatrutą przewciela w szpik kości.

Mnie smutek zabił — mnie gorzkie koleje,
Mnie gwałt namiętnych, nieskończonych marzeń,
Mnie krok leniwy ognuśniałych zdarzeń,
Mnie te dni naszych wciąż tak podle dzieje [...]⁶

Wobec tego prochu czujesz się tak nikczemnym i małym, tak dziwny wstyd uderza cię w twarz!... Ten «syn szlachecki» — wiecznie jednaki: śpi teraz z tym samym słowem na trumnie, jakie miał za życia na ustach:

«Duma bez pokory — to próżność; pokora bez dumy — to podłość».⁷

Otóż proch ten — jest pokornie dumny. Spróbuj wobec tej trumny być demokratą, uśmiechnąć się szyderczo ze słów:

Słaby tylko rzeź wybiera,
Czy mu imię jest Mariusza,
Czy mu imię Robespiera.⁸

Jesteś w tym podziemiu Polakiem, czcicielem wielkiego prochu. A proch ten nie poszedł szukać sobie pomnika w ulicach, gdzie przesuwa się tłum, na placach, gdzie czerń — on zeszedł w podziemia, naznaczył imię swe dwoma wyrazami i leży — geniusz — obok zwykłych, o robaczywych duszach hrabiątek. I musisz — demokrato — zejść w te ciche podziemia i tu mu się pokłonić, proch ucałować, gdzie do wiecznego snu oparł głowę, gdy:

Jak Dant przez piekło przeszedł za życia...⁹

Módl się ty za mnie, bym u Boga w niebie,
Po wiekach wieków kiedyś spotkał ciebie
I tam przynajmniej odetchnął wraz z tobą,
Bo mnie już wszystko gruzem i żałobą.
Módl się ty za mnie — ja ciebie się trzymam,



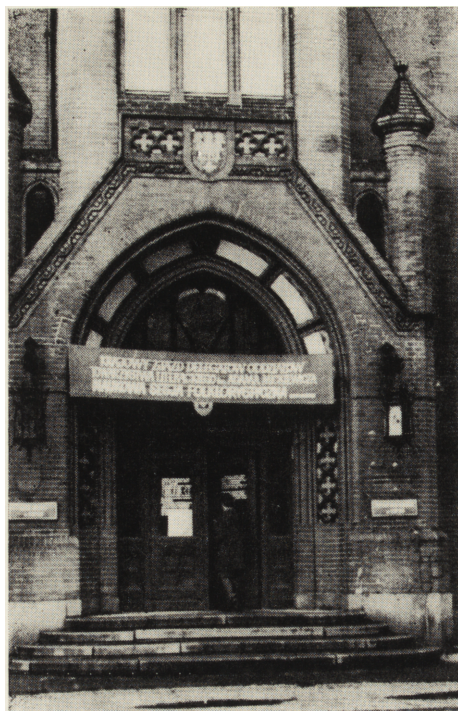
Dwór w Szulmierzu k. Ciechanowa, widok ogólny

Fot. S. Makowski



członków Towarzystwa przed dworkiem w Szulmierzu. Z lewej —
pomnik Żeromskiego

Fot. B. Otrębski



Ratusz w Słupsku, miejsce obrad Zjazdu Delegatów Towarzystwa

Fot. A. Justyna



Słupsk, widok ogólny z wieży Ratusza

Fot. R. Sikorski

Bo na tym świecie, prócz ciebie, nic nie mam
I nic prócz ciebie, nie marzę za światem,
Tylko to marzę, by z mą duszą biedną
Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną —
Więc módl się...¹⁰

Przypominasz sobie, żeś kiedyś te słowa powtarzał jakiejś kobiecie¹¹
— i wstyd, wstyd wygania cię stąd!

Zerwałem gałązkę akacji z cmentarza i wskoczywszy na koń uciekłem stamtąd ze łzami.

Pałac nie robi wrażenia. Hr. Wincenty wznosił go dla Zygmunta wyłącznie w stylu średniowiecznym. Jest on cokolwiek podobny do zamczku Łuszczkiewicza w Kielcach. Dziś mieszka w nim jakaś pani doktorowa z Ciechanowa na letnim mieszkaniu — nie można więc było nawet obejrzeć pokojów i wieżycy. W parku i na folwarkach, po drogach i w ogrodach znać opuszczenie i nieład. Obecni panowie Krasińscy ścigają się w Carskim Siole...¹²

Ze smutkiem żegnałem opinogórski park”.

Glosa: W Opinogórze przyszedł autor *Popiołów* nie szukał napoleońskiej legendy Wincentego Krasińskiego i ech Somosierry. Przytłoczył je bowiem odrażający serwilizm Krasińskich, sięgający aż po rok 1887! Szukał natomiast tutaj owych „świętych miejsc” związanych z Zygmuntem, „smutnym duchem poezji polskiej”. Fascynował się jego dantejską drogą życia, wrażliwością na procesy społeczne, samotnością, cierpieniem, „bólom istnienia”, poczuciem własnej godności, a może i dumą. To wówczas było mu najbliższe. Myślał także o sprawach współczesnych obrazami i strofami poezji Krasińskiego, ale — jak świadczą liczne zapiski w *Dziennikach* — przywoływał je najczęściej po to, by stwierdzić ich ideową i społeczną nieprzydatność.

Od czasów Żeromskiego nic się właściwie w Opinogórze nie zmieniło. W parku jest jeszcze wiele drzew, które pamiętają pielgrzymkę młodego demokracji do grobu arystokratycznego romantyka. Nie można jedynie oglądać trumien Krasińskich. Zamurowano je w oddzielnych niszach, oznaczając, jak dawniej, skromnym napisem, kto w nich spoczywa.

Pełno wycieczek. Wszystkie grupy społeczne nowego narodu. Zajeżdżają autokarami. Tak jak Żeromski szukają klucza u żony kościelnego. Domagają się obejrzenia krypty grobowej i rzeźby Pampalloniego. Są przekonani, że to im się należy. Chcą być, zobaczyć, dotknąć nawet, by wiedzieć. Czują się współwłaścicielami tego, co zostało. Hrabia Krasiński powoli staje się ich, Żeromski także. Cierpliwie czekają na możliwość wejścia do mieszczącego się w neogotyckim pałacyku (pięknie niedawno odnowionym) Muzeum Romantyzmu. Słuchają przewodnika. Z jednakową czcią oglądają wszystkie eksponaty i pamiątki, nawet „ro-

mantyczne” guziki. Bez selekcji. Wiedzą przecież, jak niewiele tego ocalało. Dowiadują się o ostatnim ordynacie zamordowanym w Dachau. Tradycja Krasińskich wchodzi powoli do ich świadomości. Jest już tylko romantyczną poezją i narodową przeszłością, którą chcą poznać i zachować w pamięci.

Nie słyszą tu oczywiście nic o Żeromskim. Ale podobnie jak on wynoszą z Opinogóry świadomość, że to właśnie tutaj leży wielki syn obok małego ojca.

„25 VIII (czwartek).

12 w nocy

Pan C. wypłacił mi 42 rs. kop. 60, jako resztę mej wakacyjnej gaży. Spakowałem rzeczy, które stanowią ogromny tłumok — wielkości dużej portmonetki. [...] Ptak by mógł w dziobie nieść cały mój majątek! [...] W „moim” pokoju śpi Kazio. Cicho...

Razem z ostatnim wyrazem — pierwsza łza — w tym dzienniku. Matko moja, nie opuszczaj mię w wrzaskliwej Warszawie.”

„26 VIII (piątek).

Szosta rano. Mgła. Konie zajechały — dziwny smutek.”

„29 sierpnia (poniedziałek). Warszawa

Jednak — przeszłość pozostawiona w Szulmierzu należeć będzie do najlepszych, jakie pozostawiłem za sobą.”¹³

P r z y p i s y

¹ Tj. Heleny Radziszewskiej, z którą łączyła go od dwu lat namiętna miłość.

² Antoni Cyprysiński, właściciel Szulmierza.

³ Włoka — około 16,8 ha.

⁴ Retmański, 70-letni archiwista warszawski, bawiący na wakacjach w Szulmierzu.

⁵ W rzeczywistości był to murowany spichlerz, o czym autor Dzienników przekonał się niebawem i odnotował pod datą 2 sierpnia tr.

⁶ Fragm. z *Dnia dzisiejszego* Z. Krasińskiego, w. 267-274; Żeromski cytuje do w. 280 włącznie.

⁷ Sformułowanie z listu Krasińskiego do Słowackiego z 27 października 1841 r.

⁸ Cyt. z *Psalmu miłości*, w. 83-85.

⁹ Cyt. z *Przedświtu*, w. 5 lub 25.

¹⁰ Niedokładny cytat z wiersza Krasińskiego *Módl ty się za mnie...* w. 5-8, 20-25.

¹¹ Po raz pierwszy tekst tego wiersza wpisał Żeromski do *Dziennika* pod datą 18 stycznia 1885 r. jako wyraz swych uczuć do Heleny Radziszewskiej.

¹² Tj. biorą udział w wyścigach konnych. Żeromski miał tu zapewne na myśli Ludwika hr. Krasińskiego (ur. 1833), przemysłowca, ożenionego z wdową po Zygmuncie.

¹³ Tekst cytowano wg S. Żeromski *Dzienniki*. Opracował i przedmową opatrzył J. Kądziała Warszawa 1965, t. 4, s. 103, 105, 107-108, 109-110, 184-187, 196, 199.